

## Charlotte - kultowe miejsce



Justyna Kosmała i gość śniadaniowy przy dużym stole Charlotte.

**Tu słycać gwar. A właśnie gwaru potrzebuje współczesny człowiek miejski. Peerel oduczył Polaków otwartości na innych ludzi. Życie kolektywne kojarzyło się z kolchozem, hotelem robotniczym i brudną klatką schodową w bloku**

Z Justyną Kosmałą, współwłaścicielką warszawskiej restauracji Charlotte, rozmawia Grzegorz Sroczyński

**"Knajpa lanserska". "Najmodniejsze miejsce w Warszawie". To cytaty z Facebooka.**

No i?

**Albo z "Faktu": "Ostatnią atrakcją była Doda, która pojawiła się celem konsumpcji sałatki bez stanika".**

Właściwie co mam odpowiedzieć? Wyjaśnić, jak się robi knajpę lanserską. Nie wiem. Nie jestem specjalistką od lansu, tylko urzędniczką w MSZ. Charlotte nie miała być knajpą lanserską. I nie jest. Chciałyśmy stworzyć miejsce, w którym same będziemy czuły się dobrze. A potem okazało się, że nasz gust trafia w jakąś powszechną pokoleniową potrzebę 20- i 30-latków. Wiele razy się zastanawiałam, o co właściwie chodzi. Skąd te tłumy praktycznie od dnia otwarcia. Minister Michał Boni, omawiając swój raport "Młodzi 2011", też wspominał o Charlotte: że to miejsce, gdzie tworzy się wspólnota młodych. Miejska wspólnota.

**Pomysł był skąd?**

Jestem mocno związana z Francją, tą miłością zaraził mnie ojciec. Jeździłam tam wiele razy, potem jeździły moje młodsze siostry. Wiedziałam od zawsze, że jeśli zdecyduję się na własny biznes, to będzie on związany z Francją i stylem życia, którego ważnym elementem jest dobra kuchnia.

**Jeździłaś tam do szkoły?**

Nie stać nas było na szkołę. Tata powiedział: "To chodźmy do Instytutu Francuskiego, tam nam doradzą, co

robić". Dostaliśmy listę organizacji, które zajmują się darmową wymianą, łączą młodych ludzi z francuskimi rodzinami. Pojechałam opiekować się dziećmi, trafiłam na fantastycznych ludzi. Pokazali mi region Loary, kulturę francuską, knajpy, winnice. Miałam 17 lat i wsiąklam. Wszystkie pieniądze zamiast na ciuchy wydałam na sery i wina, które przywozłam ze sobą. Chciałam to wypić i zjeść z rodzicami.

### **Czym się zajmują?**

Mama jest redaktorem języka polskiego. Tata dziennikarzem, redaktorem naczelnym "Tygodnika Solidarność".

### **Prawicowiec?**

Złe określenie. Skończyłam nauki polityczne i uważam, że te podziały - lewica, prawica - to trochę zawracanie głowy. Ja bym o tacie powiedziała: wolnościowiec. Za komuny działał w podziemiu, walczył między innymi o to, żebym mogła w życiu robić wszystko, o czym zamierzę. Więc robię.

### **Pamiętasz typowe zdanie z dzieciństwa?**

"Na pewno podejmiesz właściwą decyzję" - często słyszałam od rodziców. Takie zdanie wycisza w dziecku lęki i buduje odwagę. Jestem im za te nauki bardzo wdzięczna. Mam trzy siostry. Aśka mieszka w Krakowie, a dwie - Basia i Marysia - pracują razem ze mną w Charlotte. To kobiecey biznes. Moja współniczka Ewa jest trochę ode mnie starsza, pracuje w banku. "Zróbmy coś" - powtarzała.

### **Ale dlaczego knajpę?**

Bo to oznacza dużo ludzi dookoła. Uwielbiam życie w dużej grupie. Im więcej ludzi, tym lepiej.

### **W Warszawie jest masa knajp.**

Ależ skąd! Zobacz, ile jest w Paryżu czy Rzymie. U nas w ciągu kilku lat będzie ich dwa razy więcej. Żyjemy coraz szybciej i nie mamy czasu zapraszać znajomych do domu, posprzątać, ugotować. Ale pójść razem na miasto - owszem.

### **Pieniądze na Charlotte skąd?**

Oszczędności moje, Ewy i pożyczki od znajomych.

### **Z Francji co wzięłyście?**

Przede wszystkim pieczywo. Zatrudniłyśmy piekarza, z którym pojechałam do znajomych z francuskich czasów i razem przez miesiąc piekliśmy bagietki. Potem przyjechała do Polski mama dzieci, którymi się kiedyś opiekowałam. Szkoliła mnie i mojego męża w robieniu niektórych potraw. Przez kilka tygodni siedzieliśmy razem w domu i w kółko gotowaliśmy. Wino jest francuskie, żadnego innego nie podajemy. Za to stół nie jest francuski.

### **Stół?**

Duży stół w środku Charlotte na 20 osób, przy którym siadają obok siebie nieznajomi ludzie i zaczynają gadać. To podpatrzyłam w Stanach. Bardzo mi zależało na tym pomysle, bo jest spójny z moją potrzebą bycia wśród ludzi i zawierania nowych znajomości. Ale nie byłam pewna, czy to w Polsce chwyci. Tuż po starcie restauracji zobaczyłam, że wiele osób woli siedzieć przy wspólnym stole, mimo że obok są wolne stoliki. Byłam szczęśliwa. Moja potrzeba okazała się potrzebą powszechną. Miesiąc później po raz pierwszy przeczytałam, że Charlotte to miejsce kultowe. Zdziwienie. To się stało samo, bez żadnej promocji i trików. Nie płacę nikomu, żeby tu siedział. Knajpy często robią huczne otwarcia, zapraszają celebrytów, próbują iść w lans. A po tygodniu stoją puste. U nas nie było żadnego otwarcia.

### **Celebryci i tak zaczęli przychodzić.**

Nawet nie wiedziałam, że to celebryci. Nie obracam się w tym świecie, w dodatku od 15 lat nie mam telewizora. Kelnerzy musieli mi tłumaczyć: "Patrz, to ten słynny facet z serialu".

## **I co było dalej?**

Pęd, szaleństwo, adrenalina, stres. Szybki sukces tak nas zaskoczył, że z niczym nie nadążaliśmy. To spowodowało liczne wpisy w necie z narzekaniem na obsługę, że czeka się godzinę itd. Słusznie nam się dostało. Przed startem Charlotte rozmawiałam ze znajomym restauratorem. "Knajpa potrzebuje roku na rozruch, więc się nie zniechęcaj, jeśli na początku będzie mało ludzi. Spokojnie się wszystkiego nauczysz, znajdziesz pracowników, zobaczysz, jak działa ten biznes" - mówił. Nie miałam na to czasu, nagle pojawiła się kolejka przed wejściem i zabrakło wszystkiego. Nocne wycieczki do Makro, wysyłanie mamy, teściowej. I wydzwanianie znajomych, żeby stanęli na zmywaku. Marzenie zrealizowało się tak szybko, że nawet nie zdążyłam się tym nacieszyć.

## **Przez plac Zbawiciela wieczorem nie można się precyzyjnie. Po 20 koczuje tu tłum.**

No tak.

## **Właściwie dlaczego?**

Mówiłam: trafiłyśmy w potrzebę pokolenia.

## **Potrzebę stania na ulicy w tłumie?**

W pewnym sensie. Charlotte jest miejscem w centrum miasta, gdzie przede wszystkim słychać gwar. A właśnie gwaru potrzebuje współczesny człowiek miejski. Szuka go. Kiedy podróżuję po stolicach europejskich i chcę wypić kawę, to wybieram miejsca, gdzie jest dużo ludzi. To atawizm, którego pozbawione było pokolenie naszych rodziców, oni szukali miejsca spokojnego, siadali na końcu sali, przy cichym stoliku. Peerel oduczył Polaków otwartości na innych ludzi. Życie kolektywne kojarzyło się z kołchozem, hotelem robotniczym i brudną klatką schodową w bloku. W latach 90. jeszcze bardziej chcieliśmy się separować, mieszkać na zamkniętych osiedlach za dużym murem. Moje pokolenie już tak nie chce. Mieszkam w kamienicy, gdzie są bardzo różni ludzie, i to mi odpowiada. Dzisiejsi 30-latkowie odkrywają potrzebę bycia wśród ludzi, z ludźmi, rozmawiania, nie lubią zamkniętych osiedli. Za to w tłumie czują się świetnie. Charlotte jest głośna, mocno oświetlona. Tworząc to wnętrze, nie szukałam intymności. Wino fajnie pić w miejskim gwarze, a nie w domu.

## **Najpierw trzeba się po nie dopchnąć.**

I dobrze. 30-latkowie lubią się przepychać w tłoku. Jeździmy w zatłoczonych tramwajach, pociągach, to nie jest dla miejskiego człowieka dyskomfort. Ja się czuję dziwnie raczej wtedy, gdy nie ma ludzi dookoła. To zmiana pokoleniowa. Dawniej tłok kojarzył się z kolejką po mięso. A teraz kojarzy się z miastem.

## **Czyli twoje pokolenie chce żyć w tłumie?**

Wśród ludzi. Wymyśliłyśmy kilka elementów, które do tego zachęcają. Na przykład podajemy słoiki z czekoladą i konfiturami, które są wspólne. Ludzie muszą się nimi dzielić. Na początku niektórzy się krępowali, bo wspólny słoik to w Polsce coś zapomnianego. Przez 20 lat demokracji nie było u nas rzeczy wspólnych. Kojarzyły się z peerelowskim syfem, jak wspólna musztarda w barze kategorii trzeciej. Musiało minąć 20 lat, żeby odczarować rzeczy i zachowania, które są naturalne. Człowiek jest istotą społeczną i czuje potrzebę dzielenia się przy stole. Pokolenie naszych rodziców ma zakodowane, że wspólny słoik to życie kołchozowe, a 30-latkowie są już od tego wolni. Nie różnią się od rówieśników na Zachodzie, gdzie w przestrzeni publicznej ludzie są znacznie bardziej ze sobą niż w Polsce.

## **Jacy ludzie stoją przed Charlotte? Lemingi?**

To głupie określenie.

## **Ostatnio modne, zwłaszcza na prawicy. Definicja leminga jest taka: żyje w stadzie, idzie za tłumem, nie myśli samodzielnie, lansuje się. Pasuje?**

Nic nie pasuje. Nie można wierzyć w społeczeństwo, jeśli uważa się ludzi za idiotów. Nie sądzę, żeby do

Charlotte ludzie przychodzili na lans. To miejsce po prostu odpowiada ich stylowi życia.

### **Warszawka?**

Też głupie. Nie ma czegoś takiego jak warszawka. To miasto jest pozszywane ze zbyt różnorodnych kawałków. Ale tak samo jest w Paryżu. Specyfika stolicy.

### **Słoiki?**

A co to?

### **W tygodniu zasuwać w korporacjach, a w sobotę jadać do rodziców w Parczewie po weki z bigosem.**

Widziałam to na studiach na UW. W mojej grupie były tylko cztery osoby z Warszawy, a reszta - spoza. I mieli te słoiki z bigosem, to było fajne. Jak ktoś przyjeżdża do obcego miasta, to chce kawałek domowego ciepła mieć przy sobie. Podziwiałam ich. Wyrwali się z małych miejsc, musieli być ambitni i wytrwali pięć razy bardziej niż ja. Bo ja miałam Warszawę od urodzenia podaną na tacy. Przez usta by mi nie przeszło powiedzieć o kimś takim "słoik".

### **"Opierdalałam bagietkę w Charlotte i rzucam okruszki biedakom z Planu B" - wasz klient na Facebooku założył taką grupę.**

To zrobił klient Planu B, fajny człowiek. Uwielbia robić prowokacje w necie. Na początku niektórzy myśleli, że Charlotte będzie elegancką francuską knajpą tuż obok przystępnego cenowo Planu B. Ale okazało się, że tak wiele się nie różni. Ludzie piją piwo w Planie, biorą kanapkę od nas. Symbioza.

### **To jacy są twoi klienci?**

Jak im się przyglądam, to widzę ludzi aktywnych, miejskich, zeuropeizowanych i mających duże wymagania. Wobec siebie i świata. Myślę, że jedyną zmurą tego pokolenia jest nadmiar możliwości. Dookoła mają tyle ofert, pomysłów na życie, że muszą bardzo świadomie wybierać. Wiedzieć, na czym im zależy. Tymczasem każdy wybór to strata rzeczy, której się nie wybrało. Ta niewybrana możliwość nadal świeci i kusi. Więc kolejna trudność, to żeby własnych decyzji nie żałować. I nie skakać w życiu z pomysłu na pomysł. Mówienie o lemingach, o instynkcie stadnym tego pokolenia jest nietrafne. Lubią być w tłumie, owszem. Ale są indywidualistami i wiedzą, czego chcą. Żyjemy w fajnych czasach, można w życiu robić właściwie wszystko.

### **W środku kryzysu to mówisz.**

Tak. Bo kiedy porównuję dzisiejsze czasy z całym XX wiekiem, to za żadne skarby bym się nie zamieniła. A kryzys minie. Do wszystkiego doszłam sama, jechałam do Francji, mając zero franków w kieszeni. Wszystkie dzieci z Europy Zachodniej były uzbrojone w kasę od rodziców, ja musiałam zarobić.

### **Czułaś się gorsza?**

Byłam wkurzona pytaniami, czy mamy w Polsce samochody i lodówki, bo myśleli, że to dziki kraj. Pomyślałam wtedy, że brakuje nam dobrego PR na Zachodzie. I że fajnie byłoby kiedyś się tym zająć. Minęło parę lat i właśnie tym się zajmuję w MSZ.

### **To tobie wszystko się udaje.**

Na razie tak.

### **Co trzeba robić, żeby w życiu wychodziło?**

Dobrze myśleć o ludziach. Ufać. Lepiej się kilka razy naciąć, niż żyć w ciągłej podejrzliwości.

### **I już?**

Miejski pęd powoduje, że ciągle znajduję jakieś zadania do zrealizowania. Czasem mam wrażenie, że całe moje życie podzielone jest na kolejne zadania. Potrzebny jest więc plan. Możliwości dookoła tyle, że bez planu w życiu tonę.

### **I planujesz?**

Tak. Tracenie czasu jest dla mnie najgorszym dyskomfortem. Nie umiem go tracić.

### **Siedzisz na kanapie i nic nie robisz?**

Nigdy.

### **Straszne.**

Łapię się na tym, że nawet odpoczynek traktuję jako kolejne zadanie. To nie znaczy, że nie mam swojego "slow", tyle że to "slow" też trzeba sobie zaplanować i mądrze wybrać z nieskończonej oferty. Wybrałam medytację i jogę.

### **Dzieci?**

Planuję. I wtedy naprawdę zwolnię tempo.

### **Na co dzień pracujesz w MSZ.**

Tak. Jestem urzędniczką państwową, lubię tak o sobie myśleć.

### **Nudne?**

Przeciwnie. Fascynująca, ciekawa, idealna praca. Od liceum marzyłam o dyplomacji.

### **To po co jeszcze Charlotte?**

Człowiek inteligentny i świadomy ciągle się zastanawia, co jeszcze chciałby w życiu robić.

### **Jak wygląda twój dzień?**

Budzik dzwoni o 6.30. Śniadanie z mężem. Potem biegnę do Charlotte choćby na kwadrans, bo we własnej knajpie trzeba być codziennie, inaczej wszystko się rozłązi. Potem do MSZ.

### **I co tam robisz?**

Przez dłuższy czas pracowałam przy przygotowaniu polskiej prezydencji w Unii, trudny projekt, siedzieliśmy często do 20. Teraz mogę wyjść o normalnej godzinie, czyli około 17. Zajmuję się - jak mówiłam - promocją Polski za granicą.

### **I co tu promować?**

No jak to? Na przykład nasz sukces gospodarczy, sukces transformacji ustrojowej. Polska może być przykładem dla państw, które stoją na początku tej drogi - Egiptu, Tunezji, Libii. Myślę, że jesteśmy społeczeństwem kreatywnym, tylko nie umieliśmy się tym chwalić. Patenty, osiągnięcia naukowe, jesteśmy świetni w designie, wzornictwie. I pracowici. Ale najlepiej się promować poprzez kulturę. Nie ma nic skuteczniejszego. Prowadzimy też w naszym departamencie działania standardowe, np. ciągle musimy pilnować "polskich obozów zagłady". Na szczęście to idiotyczne sformułowanie pojawia się w zachodnich mediach coraz rzadziej.

### **Potem?**

Po pracy idę do pracy w Charlotte, czasem jestem tu do wieczora. Albo spotykam się ze znajomymi.

### **Gdzie?**

W Charlotte. No, czasem gdzie indziej, żeby odpocząć.

### **Wielu ludzi marzy, żeby uciec z etatu.**

Ja nie. Wolę łączyć.

### **Warto?**

Nie mam wolnego czasu, to fakt. A właściwie nie mam i mam równocześnie. Spędzam czas w pracy, tylko że ta praca jest dla mnie przyjemnością. Jedna i druga.

### **Która fajniejsza?**

Obie. Jeśli ktoś marzy o rzuceniu etatu, to znaczy, że źle wybrał, praca go znudziła albo nigdy jej nie lubił. Czasem myślę, że chciałabym mieć więcej czasu dla siebie, ale z drugiej strony - co ja bym wtedy robiła? Znowu bym coś zaplanowała. MSZ pozwala mi się realizować, knajpa też. Nie chcę z niczego rezygnować.

### **A przyszłość? Ambasador?**

To naturalna ścieżka kariery, ale jej przejście zajmuje 30 lat, w tej instytucji panuje dość sztywna hierarchia.

### **Życie rodzinne?**

Toczy się w Charlotte, prawie cała rodzina tu pracuje. Dwie siostry, pomaga też mąż i rodzice.

### **Nie boisz się, że ten kapryśny tłum sprzed wejścia za chwilę gdzieś odpłynie?**

Nie odpłynie, bo to nie jest sztuczny tłum. To moje pokolenie, są do mnie podobni. Jeśli ich potrzeby się zmieniają, to pewnie ja też to poczuję. I zrobię tu coś nowego.

[http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,130017,12472713,Charlotte\\_kultowe\\_miejsce\\_Sila\\_przyciagania\\_chleba.html](http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,130017,12472713,Charlotte_kultowe_miejsce_Sila_przyciagania_chleba.html)